Nr. 193. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 26 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 1 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Fiasko socjalistów.

Lwów 25 kwietnia.

Dawno już socjaliści, którzy jak złego ducha wypierają się przy każdej sposobności swych braci po duchu — anarchistów, marzyli o tem, aby w jednym z krajów wywołać rewolucję, wprowadzić w nim swą organizację i idee, aby następnie pociągnąć i inne ludy do stworzenia wielkiej socjalistycznej federacji. Kiedy próby zawiodły tam, gdzie przeważa militaryzm, lub gdzie idea monarchiczna na zbyt głęboko jest wkorzenioną, zwrócili oczy swe na Belgję, monarchję uposażoną najidealniejszą, jaką sobie można wyobrazić, konstytucję. Lud tam wolnomyślny, wojsko złożone ze zbrojnych obywateli, a więc to chyba materjał najlepszy, aby go pociągnąć do przewrotu. W dodatku kraj to o wysoko rozwiniętym przemyśle fabrycznym i względnie bogaty choć przeważnie religijny. Byli tedy socjaliści pewni wygranej, a zacząwszy walkę w parlamencie o prawo powszechnego głosowania, przenieśli ruch na ulicę i potrafili istotnie w pierwszej chwili ruszyć państwo w posadach. Depesze telegraficzne przepowiadały już formalną rewolucję i upadek dynastji Koburgów...

Tymczasem, jak wezbranemu potokowi stawiają ludzie tamy i zwracają go znowu do koryta, aby nie psuł brzegów, tak i tu w kilka dni okiełzano ten ruch sztucznie wywołany. Stała się rzecz dziwna. Gwardja obywatelska, na którą liczyli socjaliści jak na cztery tuzy, stanęła jak jeden mąż w obronie konstytucji; rząd i król nie ustąpili ani na krok; urzędy gminne i państwowe podały sobie ręce, nawet prasa konserwatywna i liberalna, zwalczająca się wzajemnie w życiu codziennem, połączyła się w jeden zgodny ton przeciw zakusom socjalistów — i parlamentarnych i propagandy czynu. Na całej linji zapanował spokój i sprawy idą dalej po dawnemu. Tylko, że sądy ścigają teraz z niebywałą dotąd surowością uczestników rewolty i ekscesów, a tak zwane warunkowe zasądzenia, stały się na razie martwą literą.

Ci z członków gwardji obywatelskiej, którzy dali się socjalistom wciągnąć do ruchawki, stawiani są przed sąd wojskowy i zasądzani na długie tygodnie więzienia za uchybienie obowiązkom wojskowym. Prawnicy, którzy zapomnieli o złożonej przysiędze na konstytucję, tracą swe dyplomy adwokackie.

Kiedy wobec postawy obywatelstwa przywódcy socjalistów spostrzegli i poczuli, że tą drogą nie uda się doprowadzić do przewrotu, wezwali oni sami lud do zaprzestania rozruchów ulicznych, a natomiast uciekli się do — ich zdaniem równie dobrego środka — do generalnego bezrobocia. Na pozór i także na razie udał się ten manewr i liczba strejkujących dosięgła ubiegłej soboty 360 000 głów ludności roboczej. I przeciw temu sposobowi walki o idee socjalistyczne, oświadczyła się z potępieniem cała prasa, od klerykalnej począwszy, a skończywszy na najskrajniejszej radykalnej. Oczywiście oburzenie to było natury platonicznej. Ale porządkowi społecznemu przyszli w pomoc sami — socjaliści. W swej bezgranicznej nieporadności zapomnieli oni o tem, że, aby tylko przez ośm dni takie ogólne bezrobocie utrzymać, potrzeba na to najmniej 3 do 4 miljonów franków. Nie policzyli się z tem, że świątkujący robotnik je za trzech pracujących i że robotnicy żonaci, zwłaszcza i obarczeni rodziną, nie mogą sobie pozwolić na wybryki dla celów panów prowodyrów. Skutkiem więc ogólnego przesilenia finansowego, upadł kredyt nawet dla bogatych, a cóż dopiero dla biedaków z których wielu nawet głód cierpi i są zadowoleni, gdy mogą cokolwiek zarobić. Zawiedli się też grubo przywódcy na poparciu ze strony partji z innych krajów i w samej Belgji. Pomimo usilnych starań, a nawet gróźb, zdołano na fundusz strejkowy zebrać ledwie śmiesznie małą sumę — 9294 franków i 48 ctm.

Do tych wszystkich zawodów przyczyniło się w końcu jeszcze i to, że mimo próśb, gróźb i zaklinań, izby nie rozwiązano, a więc i wyborów powszechnych nie będzie; co najwyżej przy majowych wyborach w 5 okręgach, może się uda gdzieniegdzie poruszyć masy, ale i to wątpliwe.

Zesumowawszy to wszystko, widzi się ogromną konsternację w obozie socjalnych demokratów w Belgji i nawet płomienna mowa p. Vanderwelda, generała socjalistów belgijskich, miana w *maison du peuple*, nie mogła nikogo złudzić, co do faktu, że klęska partji jest zupełną i straszliwą. Wprawdzie na prowincji jeszcze tu i ówdzie trwa bezrobocie, sztucznie podtrzymywane. atoli jest nadzieja, że są to ostatnie echa agitacji i za dni parę wszystko się uspokoi. Jedno jest tylko pewne, że powaga przywódców partji socjalistycznej jest niepowetowanie zachwianą.

Wypadki belgijskie może nareszcie otworzą oczy bałamuconym masom roboczego ludu na te machinacje, do których ich wiodą ambitne i żądne herostratowej sławy jednostki. A nie potrzeba zapominać, że Belgja jest krajem, gdzie system policyjny nikogo nie krępuje w jego przekonaniach i — każdy może nawet agitować, jak mu się podoba. A jednak i tam nie znaleźli gruntu dla siebie. Jest to znamienny zwrot w dzisiejszych czasach.

Paszkwil pani Zapolskiej.

Z powodu wystawienia w Krakowie najnowszej komedji pani Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Tresowane dusze", trudno powstrzymać się od paru uwag, charakteryzujących etyczny nastrój umysłu autorki, która w ostatnich latach na gruncie galicyjskim daje o sobie coraz więcej do mówienia. Wprawdzie przy ocenie dzieł literackich nie o osobę autora, ale o utwór jego rozchodzić się powinno, — jednakże, jeżeli utwór ten jest napaścią i paszkwilem na jednostki, albo też na cały stan w społeczeństwie, wolno, sądzimy, zapytać, co zacz jest osoba, która czuje się powołaną do podobnego kroku, bądź co bądź, wykraczającego już poza granice literatury.

Wiadomo nam, że pani Zapolska, po długoletniej nawigacji wśród nurtów życia, przybiła w końcu do lwowskiego zacisza, gdzie zaangażowała się do trupy teatralnej. Znalazła się jednak w fatalnej sytuacji z chwilą, kiedy nowy dyrektor teatru oświadczył, iż — z przyczyn, których roztrząsać nie chcemy — nie może jej zaangażować. Pani Zapolska była wówczas, jak mówią popularnie, na bruku, bez funduszów i bez sposobu do zarobkowania. Nie z potrzeby, — boć sił dziennikarskich i dobrych, niebrak we Lwowie — ale powodowani współczuciem dla utalentowanej autorki i kobiety, przyjęli ją do swej redakcji wydawcy *Słowa Polskiego*. Na byt swój w *Słowie* p. Zapolska użalać się chyba nie mogła. Dzięki wrodzonej nam, Polakom, szarmanterji wobec kobiet, a zarazem dzięki faktowi, że pani Zapolska była na bruku naszym pierwszą dziennikarką, — stało się, że exartystka teatru objęła pierwsze skrzypce w gremium redakcyjnem, miała swobodę pisania, o czem jeno zapragnęła, a nawet prawo do kaprysów... prawdziwie niewieścich. Przez długi czas pani Zapolska nadawała ton temu pismu, rządząc się, jak gdyby we własnej — garderobie teatralnej. I pobierając 300 koron miesięcznie, byłaby mogła korzystać z d o b r o c i i s z l a c h e t n o ś c i dziennikarstwa lwowskiego, jakby długo pragnęła. Wystąpiła z własnej woli, kiedy zmieniły się jej stosunki osobiste.

Zdawałoby się, że ludzie, którzy okazali litość pozbawionej chleba kobiecie i znosili ze dwa lata jej dąsy i kaprysy, zasłużyli sobie u pani Zapolskiej przynajmniej na pobłażliwość. Pani Zapolska należy jednak do istot naprawdę — niezwykłych. Oto, opuściwszy chwilowe przytulisko, postanowiła przedewszystkiem... oplwać cały stan tych, co ją przygarnęli w chwili krytycznej i napisała swoje „Tresowane dusze"...

Pani Zapolska posiada dar czynienia się interesującą, a że przytem ma talent, więc nic dziwnego, skoro ostatni jej utwór s t r e s z c z a j ą d z i e n n i k i w s z y s t k i c h t r z e c h d z i e l n i c. Pisma warszawskie zajmują się nadto stroną społeczną fabuły, która ma być charakterystyką lwowskiego dziennikarstwa. A w treści tej była współredaktorka *Słowa Polskiego* zaznacza wcale wyraźnie, że podaje sylwetki swych kolegów redakcyjnych, których przedstawia w barwach tak ponurych, jak gdyby to była szajka zbrodniarzy i wyzyskiwaczów, frymarczących najświętszymi ideałami narodu i ludzkości.

I rzecz znamienna: czarnym charakterem sztuki, uosobieniem wszystkiego złego uczyniła szlachetna autorka człowieka zmarłego, ś. p. Nawrockiego, któremu właśnie chleb swój przez dwa lata zawdzięczała.

Pośrednio ma to być także obraz duchowy całego lwowskiego dziennikarstwa, wśród którego nawet najlepsi są jeszcze lichymi. Pani Zapolska wprowadza w swej pracy sforę ludzi bez przekonań, bez etyki, bez charakteru, opojów i łajdaków, jako „inwentarz redakcyjny", któremu wszystko jedno, jak mu pisać i komu służyć każą. Słusznie też zauważa *Wiek* warszawski: „I tak przedstawiła swoich kolegów dziennikarka, która lat kilka z nimi pracowała", a my dodamy: i która, pracując w jednem piśmie, sama nie uważała bynajmniej za zmianę przekonań, kiedy starała się o posadę w redakcjach innych, wręcz przeciwny reprezentujących kierunek...

Dziennikarstwo polskie, nie wyłączając lwowskiego, cieszyło się dotychczas zarówno we własnem społeczeństwie, jak i wśród obcych, opinją dobrą, którą zdobyło pracą i poświęceniem. Niewątpliwie, jak wśród adwokatów, lekarzy, urzędników, kupców i przemysłowców, a nawet wśród autorów i autorek dramatycznych, mogą znaleść się i w dziennikarstwie jednostki upadłe moralnie, awanturnicy i awanturnice, ale to chyba jeszcze nie uprawnia do czernienia i zohydzania całego stanu ludzi, którzy zaprawdę, wśród naszych stosunków, krwią serc własnych i zaparciem się znaczą drogę ku lepszej przyszłości narodu. Pani Zapolska zbyt lekkomyślnie i dorywczo sądzi ludzi, którzy może największą położyli i kładą zasługę w pracy nad odrodzeniem i których — o n a przynajmniej — najmniej ma prawo sądzić i potępiać.

Pani Zapolskiej — tak już przywykliśmy — uchodzi bardzo wiele; i ten jej krok najświeższy nie zadziwi może tych, którzy obserwują tę postać, bądź co bądź oryginalną w literackim naszym świecie. Toż polemika byłaby zbyteczną Ale niechaj przynajmniej będzie publicznie stwierdzonem, że „Tresowane dusze" pani Zapolskiej są p o s p o l i t y m p a s z k w i l e m — o s z c z e r s t w e m, które nie lwowskiemu dziennikarstwu, ale autorce ubliża.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 kwietnia.

(fr.) W londyńskich sklepach z pieczywem rozprawiają od kilku dni bardzo wiele o polityce. Skutkiem bowiem powziętej przez parlament angielski uchwały, zaprowadzającej cło na zboże i mąkę, podrożał chleb, bułki i wogóle wszelkie rodzaje pieczywa, a publiczność angielska sarka na to i politykuje i klnie na wojnę, która jest powodem tego podrożenia chleba. To też rzec można, że z kramów piekarskich w Anglji wychodzi obecnie potężny prąd, dążący do zakończenia wojny w Afryce, prąd tak silny, że i rząd zapewne nie będzie mógł go lekceważyć. Stąd też pochodzi ta zadziwiająca ufność społeczeństwa angielskiego i angielskich sfer finansowych w to, że wojna musi niebawem zakończyć się. Dzień, w którym to natąpi, będzie dla giełd dniem uniesienia radosnego.

Nasz targ pieniężny, niestety, ma tyle własnych kłopotów, że zobojętniał trochę na kwestję wojny południowo-afrykańskiej. Pierwszą troską jest dlań wewnętrzna polityka: pytanie, co będzie dalej z radą państwa i z ugodą z Węgrami. Co do rady państwa, to zdaje się, że ostatecznie ona jako tako raczkować będzie, ale natomiast ugoda węgierska napawa giełdę poważnym niepokojem. Podsycają go rozmaite alarmujące pogłoski, puszczane w świat z Budapesztu. Jedna z nich np. przepowiada, że zakończenie rokowań ugodowych musi pociągnąć za sobą upadek jednego z gabinetów, albo austrjackiego, albo węgierskiego, a mianowicie tego, który będzie zmuszony porobić ustępstwa.

Nasze sfery giełdowe obawiają się, by tym kozłem ofiarnym nie był przedlitawski gabinet. Ze strony węgierskiej zresztą nie brak usiłowań, mających na celu podstawienie mu nogi, a przedsiębrane ostatnimi czasy przez spekulantów budapeszteńskich znaczne sprzedaże walorów austrjackich, są niezawodnie jednem ogniwem intryg, aranżowanych w Budapeszcie.

Drugą wielką troską naszych sfer giełdowych są koleje żelazne, oczywiście prywatne, bo państwowe ostatecznie tych panów z giełdy ani grzeją, ani ziębią. Ale prywatne koleje — te sprawiają im dużo zgryzoty. Jedna kolej prywatna po drugiej ogłasza swoje bilansy za rok ubiegły, a wszystkie wykazują mniejsze dochody i płacą akcjonarjuszom mniejsze dywidendy. Z dochodów kolei północnej nie otrzyma w tym roku państwo ani grosza udziału, w ubiegłym zaś roku otrzymało około 1.400.000 koron, a i akcjonarjusze otrzymali tamtego roku dywidendę prawie o 40 koron wyższą. W tych opłakanych bilansach kolejowych widzi giełda odzwierciedlenie naszego życia ekonomicznego, kolosalny upadek przemysłu i handlu i to właśnie nastraja ją bardzo posępnie.

Trzecią troską giełdy jest to, że w ciele prawodawczem wieje obecnie prąd nieprzychylny dla giełdy, a czwartą to, że przemysł upada co raz bardziej, a nikt mu z pomocą przyjść nie chce. Z dziedziny ustawodawstwa ekonomicznego największą obawą przejmuje sfery giełdowe sprawa handlu terminowego zbożem. Zdaje się, że mimo pozornej, czy też rzeczywistej opozycji rządu, rada państwa uchwali zupełny zakaz handlu terminowego zbożem, skoro nawet minister rolnictwa oświadczył w subkomitecie, że dla niego osobiście wydanie takiego zakazu nie byłoby rzeczą niesympatyczną.

Owóż spekulanci giełdowi obawiają się, że może ciało prawodawcze z handlem zbożowym zrobi tylko początek, a gdy raz uchwali zakaz handlu terminowego zbożem, to może zechce zabrać się także do obostrzenia przepisów o handlu papierami wartościowemi, a tem samem utrudnić jeszcze bardziej spekulację giełdową, jakkolwiek spekulanci już dziś skarżą się, że interesy idą „pod psem" i że oni wprost „nie mają z czego żyć".

I oto na takich ponurych refleksjach schodzi naszym panom z giełdy dzień za dniem; życia na targu nie ma żadnego, a znaczenie jego z każdym dniem upada.

Z Pesztu donoszą o upadku jednej z większych tamtejszych instytucyj finansowych, a mianowicie budapeszteńskiego „Bankvereinu", posiadającego kapitał akcyjny 12 miljonów koron. Utopił on przeważną część swoich funduszów w budowę kolei lokalnych, tudzież w rozmaite przedsiębiorstwa górnicze, zwłaszcza naftowe i węglowe i to doprowadziło go do zguby, gdyż wszystkie te przedsiębiorstwa przemysłowe albo żadnych dochodów nie przynosiły, albo bardzo małe. Wobec tego likwidacja tego banku, istniejącego od 40 lat, stała się nieuchronną. Ma ją przeprowadzić węgierski Zakład kredytowy. Czy akcjonarjusze otrzymają jakąś część swoich pieniędzy, tego jeszcze przepowiedzieć nie można; na giełdzie mówią, że może dostaną 50%.

Powstanie w Chinach.

Powstanie w Chinach południowych, coraz większe przybierając rozmiary, zaniepokoiło znowu mocarstwa. Początkowo nie można było zdać sobie sprawy z charakteru i celów tego ruchu, zwłaszcza, że rząd chiński starał się o tajenie prawdy. Dopiero obecnie londyńskie biuro Reutera otrzymuje z Hongkongu doniesienie, które na tę sprawę rzuca pewne światło.

Dowiadujemy się mianowicie z powyższego źródła, że jest to wznowienie słynnego powstania tajpingów. Rewolucjoniści przyjęli nawet miano przywódcy ówczesnego ruchu i tytułują się mianem Hung. Nazwę tę wypisują nawet na swych sztandarach. Reformatorzy Kungjuwej i Sunjatsen nie mają z tym ruchem nic wspólnego.

Powstańcy wydali proklamację, w której tak określają swe cele: Obalenie dynastji Mandżu i ustanowienie nowej dynastji pod cesarzem prawdziwie chińskim; pomoc dla uciśnionych; wprowadzenie niezbędnych reform; ochrona handlu; bezpieczeństwo „ludzi z zachodu", których życie i mienie powinno być szanowane; ustanowienie trzech siedzib rządowych: Kwangsi, Kweiczau i Kwantung, oraz stolicy cesarskiej w Kantonie.

Powstańcy mają już w swoich rękach przeszło 30 miast i wsi w prowincji Kwangsi. Zastępy ich są coraz liczniejsze, uzbrojeni są w karabiny Mausera i rewolwery. Broń tę przemycają z Anamu.

Z epopei afrykańskiej.

Bardzo ciekawym dokumentem historji wojny afrykańskiej jest pamiętnik ochotnika francuskiego, walczącego w szeregach Boerów Lecoy de la Marche, dowódcy oddziału francuskiego w Transwaalu.

Autor z niesłychaną prostotą maluje typ bohaterskiego żołnierza-rolnika, gotowego każdej chwili oddać życie za kraj, poważnego, milczącego i wytrwałego. Opisuje to tylko, czego sam był świadkiem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma czytelników sceny i postacie, śmierć dzielnego pułkownika Villebois-Mareuila, uroczysty pogrzeb generała Jouberta; obóz sławnego obecnie generała Delareya, szlachetnego zwycięzcy lorda Methuena.

Samego Delareya tak opisuje de la Marche: „Niebawem przyjął nas generał w towarzystwie starszego swego brata. Obaj stanowią wyborne typy Boerów: włosy długie, brody w nieładzie, twarz ogorzała, o wyrazie inteligentnym, a nieco podejrzliwym. Oczy jednak patrzą prosto i szczerze. Ubiór tak skromny, że graniczy z ubóstwem, a wogóle żadnej oznaki, znamionującej, że to są wodzowie. Ten rycerski generał Delarey nie nosi nawet munduru. Na pierwszy rzut oka, ze strzelbą przewieszoną przez plecy i w starym kapeluszu na głowie, wygląda jak poczciwy mieszczanin, wybierający się w niedzielę na polowanie. Na jeden tylko pozwala sobie zbytek, a to na piękne konie, które muszą się odznaczać wytrzymałością, siłą i szybkością w biegu.

Bitwa pod Thobasberg, w której brał u-

71

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Na rynku ciżba, ulice wszystkie przez tłum pieszy i konny zalane; z otworzystych drzwi piwnic dolatywały śmiechy i gwar za wesoły, nie jedna przekupka nad potłuczonymi garnkami zawodziła, na które niezdara jakiś się wpakował i szkodę babie wyrządził.

— Bodajcie zaraza morowa!... — biegło życzenie skrzywdzonej, ale tymczasem czerepy garnków trzeszczały pod stopami przechodniów.

Nie łatwo było przy zamięszaniu takiem a ścisku dowiedzieć się o kniaziu Koreckim, z którym Plichta zobaczyć się chciał. Dowiedział się jednak i wieczorem tego samego dnia, w którym do stolicy przybył, wpadł do mieszkania pana Samuela.

— Ha — jesteś! — odezwał się kniaź.

— Co słychać?

— Jutro pan Żółkiewski sprawę zda przed stanami rzeczypospolitej.

— To niegodne!

— Co ty tam wiesz!...

— Moskwa — Kałuszyn!...

— Busza — Orynin! — dokończył kniaź.

— I czego od niego chcą?...

— Przywrócenia honoru rzeczypospolitej.

— Ku wojnie z Turkami gnacie?

— Waść jako widzę, nie rad już z Kantemirem się spotkać.

— Kniaziu! — rzekł dumnie Plichta.

— Ano — żart!... ale stary w pierzyny niech idzie, nie przewodzi nam.

— Znów zawarcholiło kozactwo?

— Postaraliśmy się.

— Kat wie, czy rzeczpospolita przy takiem staraniu się waszem, strzyma.

— Jak ty mi śpiewasz dzisia?

— Jako słyszysz.

— Ochłódła już krew w waści.

— Ale rozum rozgrzał się...

Plichta pożegnał kniazia i na miasto wyruszył.

Gdzie jeno się obrócił, z kim się był spotkał — wszędzie sarkanie słyszał, szemranie i niezadowolenie ogólne. Góra przewinień waliła się na głowę starego hetmana, że Multany stracił, rzeczpospolitą w jeństwo sułtanowi podał, kozaków nie ukrócił, do pochwy szablę tchórzliwie schował. Milczał jeno król Zygmunt i aczkolwiek sądowi niechętny był, musiał zadość woli narodu uczynić i stany zawezwać, by rozpatrzyły wodza starego przewinienia. Najwięcej warcholił imć pan podkanclerzy Lipski, który wojowniczego ducha będąc, dążył do zerwania traktatów z Turcją i był za wojny wypowiedzeniem. Pobrzękiwali mu w rytm panowie Sieniawscy, Zborowscy i Kalinowscy, a każdemu świeciła w nos buława wielka, wydęta bańka próżności i pychy.

Sejmowe komnaty zamku królewskiego wypełniły się z pierwszym brzaskiem dnia niemal. Na tronie usiadł król w szat czerni, z łańcuchem Złotego Runa na szyi, poważny, blady, godnie reprezentujący majestat wielkiego państwa. Na krzesłach, otaczających tron, senatorowie usiedli, na ławach posłowie ziem różnych a i kupa szlachty znalazła się na galerjach izby sejmowej. Wykwitła niejedna i główka niewieścia, patrząca z loży górnej na ono zebranie narodu — lecz oczy wszystkich zwrócone były na siwizną okrytą głowę Żółkiewskiego, który bisko tronu, pomiędzy senatorami siedział, prawicą o złotą buławę się wspierał i ze spokojem czekał głosów potępienia. I oto ozwał się głos pierwszy, zarzucający hetmanowi, że stanów rzeczypospolitej nie zawiadomił o zbliżającej się burzy tureckiej, że bez niczyjego pozwoleństwa traktat buszański podpisał; że pod Oryninem czas zmarnował, tknięty bojaźnią, nie licującą z godnością wodza i żołnierza odwagą. I posypały się głosy innych jeszcze oskarżeń, jak grom uderzając w pierś hetmana... Wreszcie burza umilkła — marszałek laską dał znak. Nastąpiła cisza — hetman powstał. Oczy wszystkich skierowały się na pana Żółkiewskiego, a on do króla się zwrócił i tak począł:

— „Jak z młodych lat, miłościwy panie mój, nauczyłem się szanować w. kr. mość, zwierzchność moją i pomazańca bożego, tak i dziś, acz w podeszłych już leciech, nie inaczej czynić będę, jeno jako wierny w. kr. m. poddany.

„Zwykłem to czynić, najjaś. miłoś. królu, żem na sejmie, gdziem przed majestatem w. k. m. całą rzeczpospolitą zebraną widzieć nawykł, dawał sprawę z urzędu, który mi z szafunku w. k. m. jest powierzony. Tembardziej dzisiaj tej powinności zadość czynić muszę, gdy... tyle skarg słyszę i zarzutów przykrych. Ani tego zataję, że bolesnemi zaskarżenia te byłyby dla mnie, gdyby się na prawdzie wspierały; bolesną nawet byłaby obmowa, gdybym nie pomniał, że to jest prawych mężów losem powszechnym, od złych ludzi być szarpanymi. Nie uszli tego dawni i późniejsi wodzowie, ja jeden miałżem być od nich szczęśliwszy?

„Boga, badacza serc ludzkich i ciebie królu mój miłościwy, za świadka biorę: omieszkałżem że wcześnie uwiadomić o grożących nam zamysłach państw ościennych? Nie doniosłemże i świeżymi teraz listami... że na walnej Dywanu radzie uradzono całą potęgę wywrzeć na Polskę naszą? I te doniesienia i com kiedy tylko z nad granicy pisywał, poszło to wszystko w posłuch ludzki; wydawano listy moje z kancelarji w. k. m., aby lud cały wiedział, co nieprzyjaciele na państwo waszej kr. m. knowali i aby tem samem każdy gotował się do obrony. Dlaczego dziś mnie pytają o to, co wszystkim wiadomem było?...

Szmer słyszę — a w onym szmerze nazwę dwóch miast: Busza! Orynin!..."

Umilkł na chwilę. Król Zygmunt lekko poruszył się na tronie — w piersi tłumów dech zaparł się... Co hetman znajdzie na usprawiedliwienie swoje z onych traktatów zawartych?... Żółkiewski pochylił się przed królem i tak rzekł:

„Azali nie mam listów w. kr. mości? zali nie stało się wszystko wedle nauki przez w. k. m. mnie danej? Azali to, com pod Oryninem uczynił, nie uczyniłem-że z rozkazania miłości waszej, króla mego i pana, bez którego woli i wiadomości, jak jestem na tym urzędzie, nic nigdy nie uczyniłem?...

Chwila ciszy. Szmer powiał:

— Spełnił rozkaz królewski!

— Wolę pana.

— Nie tako Wiśniowieccy i Koreccy, którzy dla hospodarstwa krajby zgubili.

Kniaź drgnął — ale dały się słyszeć wołania:

— Słuchajcie! słuchajcie!... hetman mówi!

Żółkiewski tak rzecz prowadził:

„Zarzucają mi, żem był nieśmiały, niedbały w powinności swej, nieczuły. Jakżeż! ja nie czuły, gdym pierwszy o wszystkich krokach nieprzyjacielskich w. k. m. przestrzegał? Ja niedbały, gdym sam tabory zataczał i obozy wytykał? Ja nieśmiały? niech to powiedzą ci, ze mną byli w Moskwie i pod Kałuszynem? Tu tedy najjaśniejszy, miłościwy królu jest pole, tu miejsce, aby ten, który śmiele w oczy w sprawach moich winował: dostoje mu kroku bez pozwów i mandatów."

Głowę uniósł. Potężna postać hetmana zdała się urosła nad tłum. Dumnym wzrokiem potoczył dokoła, jakby mówił: „Stań tu — który przeciwko mnie jesteś!..." Ale nie odpowiedział już nikt. Tedy Żółkiewski do tronu się zwrócił i temi słowy mowę zakończył:

„Rzetelnie sprawę z czynów mych zdałem, niech według nich zgromadzone tu stany sądzą mnie. Ufam miłościwy królu, iż w. k. m. pańskim rozsądkiem, nie uznając mnie występnym, uznać atoli raczysz, jako mnie już na latach, a co więcej na siłach i zdrowiu schodzi. Takem się już schylił do ziemi, że mię więcej na żadne usługi rzeczpospolita mieć nie może. Czas naprawdę, abym przed śmiercią, w tej chwili zeszłości mojej, użył wytchnienia; abym wypoczął po trudach tylu i po tylu cierpieniach od zełżywych języków.

Ciąg dalszy nastąpi.

dział de la Marche i inni ochotnicy francuscy, daje wyborny obraz całej wojny. Botha posiadał 1200 ludzi i jedno działo, a umiał zamknąć drogę generałowi Hamiltonowi i powstrzymać go tak długo, aby Dewet mógł umknąć na północ.

Niektóre epizody dnia tego są wielce charakterystyczne. „...Człowiek jakiś — pisze de la Marche — biegnie ku nam w popłochu z twarzą krwią zbroczoną. Krzyki: „Hands up!..(ręce w górę!) rozbrzmiewają z naszej strony i biedak z ramionami wzniesionemi zatrzymuje się na dwadziescia kroków od nas. Szybko zbliżono się ku niemu i poddano rewizji. Jest to kapitan piechoty konnej, dostał dwa postrzały w twarz i broczy bardzo krwią. Nagle jeden z naszych rzuca mu pytanie: — A inni? — i celuje w niego. Jeniec obraca się i wymienia głośno cztery nazwiska. Czterej żołnierze wychodzą z za skały i poddają się, jak ich dowódca, choć nie są ranni. Cała scena nie trwała dłużej jak trzy minuty, ale i z tego czasu skorzystali Anglicy, by umknąć z tego stanowiska; nie widać już ich tu wcale. Natomiast wre bój nieco dalej, na wyżynie, gdzie w ogniu stoją żołnierze Bothy".

Odsłonięte załomem skały stoi jedyne boerskie działo, wsparte oddziałem stu żołnierzy. A na wyżynach z lewej strony znajduje się około 800 Boerów. To wszystkie rozporządzalne siły Bothy. — Hamilton dowodzi 7000 Anglików.

„Ponosimy okropne straty — pisze p. de la Marche — oddział trzyma się niewzruszenie, pomimo różnych strategicznych zabiegów nieprzyjaciela. — Zaatakował on naprzód nasze lewe skrzydło, lecz bez powodzenia. Pułk highlanderów odparty, przerzuca się na skrzydło prawe. Przyjęci rzęsistą strzelaniną, Szkoci zdziesiątkowani łamią się, mieszają i wreszcie pierzchają w popłochu, pociągając za sobą innych. A nasze jedyne działo grzmi ciągle... Następnie dywizja kawalerji usiłuje obejść prawe skrzydło Boerów. Ale czy to skutkiem wahania się, czy obawy, ruch ten pozbawiony jest zapału i stanowczości. Zamiast przejść w oddaleniu znacznem od „kopie", kawalerja angielska dąży w zwartych szeregach, zaledwie o 800 metrów... Boerowie rozpoczynają wściekły ogień karabinowy i oto po kwadransie szwadrony angielskie rozbiegają się w popłochu i nikną... Tymczasem słońce się zniża. Nasze siły coraz szczuplejsze. O piątej godzinie słyszymy w pobliżu głosy. Wyraźnie dochodzą do nas słowa wymawiane po angielsku: „Naprzód naprzód! Mówię wam, że tam na górze nie ma już nikogo. Gdy zagwiżdżę, strzelać! — Nagle szrapnele przestają padać i krzyk hurra! rozbrzmiewa tuż obok nas. W jednem mgnieniu oka zerwaliśmy się na równe nogi i posunęli parę kroków naprzód; klęcząc, bez żadnej osłony, rozpoczynamy siarczysty ogień na atakujących Anglików... Za chwilę głowy ich znikają, ciała zniżają się, płaszczą i schodzą z wyżyny, pełzając. Atak się nie udał, lecz wkrótce rozpocznie się na nowo.

I rzeczywiście nowe hurra! — Anglicy biegną ku nam strzelając; tym razem docierają na odległość 50 metrów. Tworzą długą linję, której ani prawej ani lewej strony nie widzę, lecz i ona nie długo utrzymać się zdoła. My strzelamy dobrze i celnie: strzały nieprzyjaciele nie wiele nam przynoszą szkody. Nagle Anglicy wstrzymują się i przypadają do ziemi, strzelając ciągle do nas, także leżących. Przebywamy tak śmiertelny kwadrans. Kładziemy rewolwery obok siebie, pod ręką, gotując się do walki oko w oko. Ale oto i tym razem nieprzyjaciel się cofa i znika. Zostaje tylko pięciu oficerów, którzy ciągle strzelają. Nasze karabiny kładą ich trupem.

A oto i koniec tego straszliwego dnia.

Noc zapadła szybko. Słyszymy głos angielskiego oficera, który usiłuje zagrzać swoich żołnierzy i po raz trzeci przypuszczają oni szturm do nas, w półmroku rozświetlonym chwilowo błyskiem strzałów. Lecz szturm ten był jeszcze słabszy od poprzednich i został odparty z łatwością".

Ale nietylko zwycięstwa Boerów opisuje p. de la Marche w swym dzienniku... Znajdujemy tam także barwny obraz tryumfalnego wejścia marszałka Robertsa do Pretorji. Nie zaniedbano niczego, aby to wkroczenie było istotnym tryumfalnym pochodem.

„Zdumiony — pisze p. de la Marche — przyglądałem się awangardzie armji zwycięzkiej. Zdawało mi się, że patrzę na armję upiorów. Twarze wychudłe i pełne przygnębienia, plecy zgarbione, chód chwiejny... Obuwie w strzępach, odzież czarna od pyłu i tłustego potu. Brud straszny. Wszystko mówi o trudach, nędzy i chorobie. Żołnierze defilują przed swoim naczelnym wodzem, bez wyrazu dumy, z oczyma w dół, z fajką w zębach, niosąc w chustce rację chleba i mięsa surowego, lub wiązkę drzewa, co dla nich ma większą wartość, niż całe złoto Transvaalu".

P. Leroy de la Marche dostał się w końcu do niewoli i podaje o tem także kilka zajmnjących szczegółów z rozmów z oficerami angielskimi, z którymi się zapoznał.

„Traktowali mnie grzecznie — pisze — ale z odcieniem zdziwienia i ciekawości. Ci panowie pojąć nie mogli, co mnie skłoniło do walczenia po stronie Boerów, a kilku zapytywało mnie całkiem otwarcie, czy dobrze płacono mi za to!"

Dziennik p. de la Marche, pisany pod świeżem wrażeniem, ma niewątpliwie wartość i będzie cennym dokumentem dla przyszłego dziejopisarza tej afrykańskiej epopei, który na podstawie porównań i zestawień z innemi relacjami, zdoła wówczas odróżnić jednostronny pogląd lub wyraz osobistych sympatji od szczerej prawdy.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 13° R. Pogoda.

Mianowanie Rada szkolna krajowa mianowała Feliksa Kantorka zastępcą nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Odznaczenie. Dr. Stanowski, lekarz pułkowy w pułku huzarów, stacjonowany w Celowcu, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie p. Seweryna Boguszówna.

Wydział czytelni katolickiej, wybrany na rok 1902, ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes prof. Maksymiljan Thullie; wiceprezesi ks. dr. Aleksander Pechnik, p. Władysław Wrabec; sekretarze p. Wojciech Węgrzyński, p. Wiktor Brzeziński; skarbnicy p Karol Balzer, p. Józef Brandys; bibljotekarz p. Marjan Tyszkowski; zast. bibljotek. p. Józef Żuławski; gospodarz i zawiadowca gazet p. Karol Sawicki; zastępca gosp. p. Edward Poźniak; członkowie zarządu pp. prof. dr. Bronisław Dembiński, Ignacy Drewnowski, Marceli Gajewski, dr. Walenty Wróbel, Kasper Weigel, Stanisław Zdobnicki; referenci pogadanek, wieczorków i obchodów pp. Gajewski, dr. Wróbel, Kasper Weigel; do komisji rewizyjnej pp. Wrabec i Sawicki.

Z akademji rolniczej w Dublanach. Dyplom na samoistnego gospodarza uzyskał onegdaj w akademji dublańskiej p. Konrad M. Korytowski, na podstawie opracowanego projektu organizacji majątku „Grochowiska" i obrony tego projektu. Kolegjum profesorów przyznało p. K. stopień bardzo dobry.

Rządowe biuro egzekucyjne. Jak się dowiadujemy, rządowe biuro egzekucyjne, które po magistracie z dniem 1 sierpnia obejmie ściąganie podatków we Lwowie, zorganizowane będzie w ten sposób, że kierownictwo obejmie jeden ze starostów. Personal ze strony skarbu składać się będzie z jednego radcy skarbowego, sekretarza, dwóch komisarzy skarbu i dwóch koncepistów. Ponadto zajęty będzie liczny zastęp urzędników manipulacyjnych, nie licząc egzekutorów za kontraktem służbowym. Podobno, jak przypuszczają, zorganizowane to biuro kosztować będzie 6 razy więcej, niż skarb płacił magistratowi.

Wybory do rady państwa. Z Tarnopola piszą, że komitet miejski otrzymał od prof. dra Głąbińskiego pismo z podziękowaniem za ofiarowany mu mandat. Oświadcza jednak prof. Głąbiński, że nie może mandatu przyjąć, ze względu na obowiązki uniwersyteckie Wczoraj zgłosił w komitecie tarnopolskim kandydaturę swą dr. Władysław Dulęba ze Lwowa.

Jeszcze „Unio catholica". Wczoraj toczył się w Wiedniu proces burmistrza Suczawy p. Fr Des Loges przeciw „Unio catholica" o zwrot kaucji 20.722 k. i weksli, złożonych przy układzie z Thumenem we Lwowie Zastępca „Unii" zarzucił, że o układzie między Thumenem a p. Des Loges towarzystwo nic nie wiedziało. Adwokat p. Des Logesa udowodnił odpowiedzialność „Unii" w tym wypadku, bo br Kalbermatsen, będąc we Lwowie, przyrzekł p. Des Loges uporządkowanie tej sprawy. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Wycieczka „Sokołów" do Zagrzebia Polskich „Sokołów", którzy dnia 20 b. m. wieczorem przybyli do Zagrzebia, witała na dworcu deputacja, z prezesem Jurey Urbaniczem na czele. Na wieczornicy, tego samego wieczora, wyraził starosta zagrzebskiego „Sokoła" radość z przybycia Polaków, celem bliższego poznania się z bratnim narodem, nieznanym sobie od wieków. Ze strony Polaków przemawiali druhowie Romuald Kwiatkowski i Durski. Nazajutrz rozpoczęto pracę, oglądano urządzenia gimnastyczne i ćwiczenia naukowe. „Sokołowie" nasi byli dotychczas u szefa oświaty Armina Perwicza i radcy Maliny, oraz w „Domu nauczycielskim", gdzie ich serdecznie przyjmowano. Nauczycielstwo chorwackie posiada dużą kamienicę, wartości 200 000 k, muzeum pedagogiczne, bank nauczycielski i bursę.

Do wiadomości właścicielek niewolników. Etui, zawierające pewien ładniutki drobiazg, z wybitym napisem: „Najdroższej Emmie, w dniu Jej Imienin — od niewolnika Juljusza — 19/4 1902", znalezione wczoraj przy ulicy Kopernika, jest przez prawowitą właścicielkę tego niewolnika do odebrania w naszej redakcji

Samobójstwo. W Schodnicy otruła się, zażywszy lysolu, środka desinfekcyjnego, 35-letnia Julia Patkowa, żona robotnika górniczego. Powodem rozpaczliwego czynu były niesnaski domowe.

Dla ofiar procesu wrześnieńskiego nadesłano nam w ostatnich czasach dodatkowo jeszcze drobne ofiary, które uczyniły razem kwotę 102 kor. 90 h. Pieniądze te w dniu dzisiejszym złożyliśmy na rzecz komitetu poznańskiego w tutejszej filji gal. banku dla handlu i przemysłu, co z kwotą 14.973 k. 92 h., złożoną poprzednio, czyni ogólną sumę 15.076 kor. 82 h., zebraną przez nasze pismo.

Przy tej sposobności raz jeszcze zwracamy uwagę, że składki na ofiary wrześnieńskie zostały już zamknięte i wobec tego dalszych ofiar na cel powyższy przyjmować już nie będziemy.

Za „skuteczne nauczanie języka niemieckiego" otrzymało nagrody pieniężne — jak donosi *Dziennik poznański* — 10 nauczycieli z okręgu regencji gdańskiej. Trzech nosi nazwiska polskie: Kleszczyński, Świeczkowski i Rogalewski.

Język portugalski a poczty pruskie Do *Kurjera poznańskiego* nadszedł bez zatrzymania „w biurze tłómaczeń" list, adresowany po portugalsku. *Kurjer poznański* stwierdza, że poczta pruska w Poznaniu rozumie języki: niemiecki, rosyjski, duński, angielski, francuski, hiszpański, włoski, łaciński, hebrajski i portugalski. Wyjątek stanowi — język polski.

Fabrykantka aniołków. W sprawie morderczyni dzieci w Warszawie, Chaji Wagemowej, o której onegdaj pisaliśmy, dochodzą nowe, straszne szczegóły. W dalszym ciągu znaleziono jeszcze jednego trupa w ustępie domu nr. 38 przy ulicy Zgierskiej Dziecko liczyć mogło około trzech miesięcy. Śledztwo i poszukiwania dotychczasowe wykryło dotąd cztery trupy niemowląt, co do których Chaja przyznała się do winy. Wszystkie, które wydobyty, noszą ślady, że ukryte zostały nie dawniej, jak w przeciągu miesiąca. Policja zajęta jest przeszukiwaniem wszystkich dołów, nietylko w domu przy ulicy Zgierskiej, ale we wszystkich podejrzanych domach, tak sąsiednich, jak dalszych. Śledztwo wykazało, że nie sama Chaja czynną była w ohydnym interesie, ale miała powiernice, które jej ofiar dostarczały. Kilka z nich znajduje się już za kratkami.

Utrata polskiej ziemi na Litwie. Bracia Oświecimscy — jak donosi *Kurjer warsz.* — przybyli z Galicji, a pożenieni z pp. Śniadeckiemi, właścicielkami słynnych Wornian i innych posiadłości, w których się mieszczą groby Śniadeckich, sprzedali prawie całą fortunę w ręce nabywców rosyjskich.

Łapownicy. *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza, że dr. Guttmann, jeden z głównych redaktorów i założycieli tegoż pisma, oraz przewodniczący wiedeńskiego wszechniemieckiego związku, opuścił redakcję i złożył wszystkie honorowe posady, a to z powodu, iż miał stosunek z kartelem cukrowym. Tłumaczą to sobie tak, iż dr. Guttmann, który redagował ekonomiczną część *Ostd. Rundschau*, wziął poprostu „łapówkę" od kartelu.

Mascagni u cesarza. Wczoraj na audjencji przyjął cesarz Mascagnego, który przybył, aby podziękować za nadanie mu krzyża kawalerskiego do orderu Franciszka Józefa. Cesarz uprzejmie rozmawiał z kompozytorem. Między innemi powiedział: „Bardzo się cieszę, iż miałem sposobność pana odznaczyć. Zasługujesz pan na to bardzo". Pytał się dalej cesarz o prywatne stosunki Mascagni'ego i o jego przyszłe kompozycje.

Popieranie przemysłu. Donoszą z Pragi czeskiej, w jaki sposób przemysł czeski zdobywa sobie stanowisko w walce z przemysłem niem. W Budziejowicach istnieje wielka fabryka ołówków Hardmutha, która zdobyła sobie rynki wszechświatowe. Hardmuth znany jest ze swej nieżyczliwości dla żywiołu słowiańskiego i nie przyjmuje do fabryki robotników czeskich. Otóż, w tychże Budziejowicach powstała niedawno fabryka ołówków kosztem 400.000 koron, drogą nabycia 20to koronowych akcyj wyłącznie przez Czechów. Oczywiście zatrudnieni są tam sami Czesi, a żaden Czech nie kupuje obecnie innych ołówków, jak z tej właśnie fabryki... W taki sposób Czesi walczą z przemysłem niemieckim i popierają przemysł krajowy.

A la Jokay. Z Wiednia piszą, że profesor dr. Weinlechner, operator, liczący 72 lat, ożenił się wczoraj z panią Steiner, która liczy lat 30.

Napad na pocztę Z Lublany donoszą, iż niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy napadli między Czermabel a Goschtee na wóz pocztowy. Pocztyljon dał do nich trzy strzały z rewolweru, poczem zbójcy uciekli.

Następca Rhodesa. Znany sprawca wojny w Transwaalu dr. Jameson, został następcą Rhodesa jako naczelny dyrektor *Chartered Company* i *De Beers Comp.*

Attaché angielski — szpiegiem. Z Waszyngtonu donoszą, iż sekretarz stanu Hay, wezwał rząd angielski do odwołania z Filadelfji angielskiego attaché marynarki, ponieważ czynił szczegółowe studja, co do środków obrony Florydy, to znaczy innemi słowy: że szpiegował.

Długi patrjarchy Ze Stambułu donoszą, iż ormiańsko katolicki patrjarcha popadłszy w długi na sumę 200.000 franków, udał się do papieża z prośbą, aby Watykan za niego zapłacił te długi. Rozstrzygnięto tę sprawę na posiedzeniu kongregacji *de propaganda fide* i uchwalono zapłacić za niego 170.000 franków. Pierwszą ratę 40 000 fr. już mu wręczono.

Wysadzenie koszar. W mieście Managua w Nikaraguie spiskowcy wysadzili w powietrze dwupiętrowe koszary. Wszyscy żołnierze, znajdujący się wewnątrz, zginęli; liczbę ich obliczają na stu do dwustu ludzi. Wiele innych osób jest poranionych. Sąsiednie budynki są także bardzo uszkodzone. Prezydent Zelaya ogłosił publiczne oświadczenie, w którem czyni spiskowców odpowiedzialnymi za zamach i donosi, że w budynku były składy dynamitu i prochu. Szkodę obliczają na 5 miljonów pesos.

Po amerykańsku. W Nizzy rozegrała się niedawno taka scena: Dwóch jegomościów rozmawia po angielsku, oglądając samochody. Jeden jest Francuzem, agentem fabryki samochodów, drugi — nazywa się Schwab i zajmuje stanowisko dyrektora syndykatu stalowego w Stanach Zjednoczonych, z pensją roczną miljona dolarów. „Nadzwyczaj ciekawa maszyna!" — odzywa się Schwab, oglądając wielki samochód. „Bardzo ciekawa!" — odpowiada Francuz. „Ile kosztuje?" „60.000 franków". „Czy do sprzedania?" „Tak". „*All right*, kupuję". Po chwili p. Schwab dodaje: „Nie mam pojęcia o prowadzeniu takiej maszyny. Możesz mi pan dostarczyć mechanika?" „Mechanika sprzedać z maszyną nie mogę, ale oto jeden siedzi na koźle. Spytam, czy zgodzi się do pana". „Proszę". Rozmowa z mechanikiem trwa krótką chwilę, ugoda następuje, mechanik zgadza się przyjąć nową służbę. „A może chciałby pan odbyć małą przejażdżkę dla spróbowania samochodu?, — pyta Francuz nabywcę. „*All right*, niech samochód stanie przed bramą mego hotelu za godzinę". W oznaczonym czasie staje samochód przed hotelem. Mechanik, nie rozumiejący po angielsku, pyta, jak da sobie radę z nowym panem, ale w tejże chwili wychodzi p. Schwab z hotelu, trzymając kuferek w ręku, siada do samochodu i rzuca mechanikowi krótki rozkaz: „Do Wiednia!" Mechanik zrozumiał, skręcił samochód i pojechali na „próbną przejażdżkę" z Nizzy do Wiednia.

Nowy kometa. Z obserwatorjum Smith w Genewie (stan Nowy Jork) donoszą telegraficznie o odkryciu nowego komety przez astronoma Brooksa, który od r. 1883 do 1900 odkrył 20 komet, obecny jest 21-szym. Można go widzieć o północy, zachodzi o 2, znajduje się w konstelacji Pegaza, tworzącej figurę czworokątną podobną do Wielkiej Niedźwiedzicy, ale większą. Nowy kometa, w chwili jego odkrycia znajdował się w górnym rogu kwadratu, posuwa się powoli ku lewemu, dolnemu rogowi, a jednocześnie ku słońcu, dzięki czemu nabiera blasku, ale będzie widocznym już tylko przez parę tygodni na niebie porannem, poczem ukazywać się będzie na wieczornem. Rok już upłymął od wykrycia ostatniego komety, jedynego, odnalezionego w r. 1901. Poszukiwanie komet bywa bardzo mozolnem i często bezowocnem. Brooks poświęcił mu lat 19, a odkrył ogółem tylko 21 komet, czyli przeciętnie jednego na 11 miesięcy. Prawdopodobnie na jednego dostrzeżonego, przypadają trzy, niedojrzane skutkiem zbyt wielkiej bliskości słońca lub zbyt wielkiego oddalenia.

Król Edward jest smakoszem, ale nie lubi dużo jadać, a zwłaszcza tracić czasu przy obiedzie. Za rządów królowej Wiktorji, obiady trwały do dwóch godzin i zawierały dziesięć dań, teraz ciągną się najdłużej trzy kwadranse i składają się z sześciu potraw. Król lubi stoły jadalne okrągłe i krzesła wyścielane z oparciem; jako amator słodyczy, każe podawać trzy leguminy, przeważnie torty i lody; poncz rzymski został skasowany, albowiem Edward VII nie lubi, aby damy używały rumu i likierów w jakiejbądź postaci. Sam pije tylko jeden gatunek wina czerwonego i dolewa „brandy" do czarnej kawy. Pierwsze śniadanie, złożone z herbaty i butersznytów, jada w swoim apartamencie prywatnym o 9-ej; drugie śniadanie podawane jest o 2½, herbata z ciastkami o piątej, obiad o 7-ej. Zaczyna się zwykle od ostryg, a jeżeli podawana bywa zupa, to tylko z ostryg. Król woli zwierzynę i drób od mięsa wołowego, a ulubioną jego jarzyną — szparagi. Edward VII, również jak i jego matka, nie używa płukaczek przy stole. Ten zwyczaj został skasowany za czasów króla Wilhelma orańskiego, albowiem zwolennicy Stuartów zwykli byli podnosić kieliszek z winem nad płukaczką; taki toast miał znaczyć: „Piję zdrowie króla nad wodą" (tj. przebywającego z drugiej strony kanału).

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 24 kwietnia 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda — 3·2, Uleaborg — 0·5, Petersburg — 4·1, Stockholm + 2·4, Warszawa + 4·4, Moskwa + 3·5, Kijów + 0·5, Stornoway + 9·3, Scilly + 11·1, Borkum + 10·2, Keitum + 8·3, Hamburg + 9·4, Memel + 6·2, Berlin + 9·3, Isle de Aix + 11·7, Paryż + 10·2, Monachium + 7·0, Bregencja + 10·6, Praga + 6·1, Wiedeń + 5·0, Budapeszt + 8·0, Hermanstadt + 0·8, Lesina + 15·0, Tryjest + 15·0, Florencja + 13·1, Rzym + 12·6, Neapol + 14·8, Palermo + 15·2, Sarajewo + 4·7, Konstantynopol + 8·0. Ciśnienie powietrza nieco opadło. W Galicji wschodniej i na Bukowinie przeważnie chmurno i nieznaczne opady, zresztą pogoda ogólnie ładna i sucho. Rankami chłód. Prognoza na jutro: pogoda.

Z kraju.

Dukla. (*Straszny wypadek*). Trzyletnie dziecko tutejszego bogacza, Mojżesza Chaima Ehrenreicha, bawiąc się na ziemi, przewróciło samowar, w którym gotowała się kawa, oblało się nią tak nieszczęśliwie, że całe się poparzyło i mimo pomocy lekarskiej, po strasznych męczarniach wyzionęło ducha.

Oleszyce. (*Jubileusz ks. A. Sapiehy*). W dniu złotego wesela księcia Adama i Jadwigi Sapiehów, odbyło się solenne nabożeństwo w tutejszym parafjalnym kościele, które odprawił ks. dziekan Swadowski, przy akompaniamencie chóru panny Krupianki pod kierownictwem p. Bogusława Fiutowskiego.

W uroczystym nabożeństwie wzięły udział: straż pożarna oleszycka, grono nauczycielskie z dziatwą szkolną, reprezentacja gminy, oraz gremium inteligencji miejscowej i zamiejscowej.

*** Nowy program w Colosseum Thorna.** Sebaldus Schaeffer, fenomenalny akt sceniczny. Edward Kornau, artysta ck. uprzyw. teatru a. d. Wien w Wiedniu. 5 Aurora, cudowne dzieci na kołach, ulubieńcy lwowskiej publiczności. Mlle. Zoe D'Orient, Etoile Ruwmaine. Rock Hill, ze swojemi mówiącemi zwierzętami. Trupa Aleksandrowa, tańce czerkiesów i ewolucje szermierskie. Arco i Riva, olbrzymia dama na linie. Jean Loro and Assistant, muzykalni komedjanci transformacyjni. Nanny i Adolf, tańce fantastyczne. Amerykański bioskop z nową serją żywych fotografij. Orkiestra wojskowa 30 p. piechoty. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu po cenach zniżonych i o 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

*** Zarządy lwowskich Kół** Towarzystwa „Szkoły ludowej" wzywają swoich członków do gremjalnego wzięcia udziału w przeprowadzeniu na cmentarz Łyczakowski zwłok ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, jednego z założycieli pierwszego Koła Tow. „Szkoły ludowej" we Lwowie.

*** Z Czytelni katolickiej** Odczyt o „filozofji na początku XX. wieku" ks. St Kobyłeckiego T. J. nie zostanie wygłoszony w obecnym cyklu „Jedno stulecie" z powodu ciężkiej niemocy redaktora „Przeglądu powszechnego".

Najbliższy odczyt — jedenasty w szeregu jubileuszowych wygłosi ks. dr. Adam Gerstmann — w środę dnia 30 kwietnia b. r. Temat prelekcji dotąd może nie omawiany w odczytach, sam przez się piękny: „Życie wewnętrzne Kościoła" (t. j. historja dogmatu, nauki i praktyki kościelnej), dzięki prelegentowi przedstawiony będzie nader popularnie. Początek o godzinie 8 wieczorem. W lokalu przy ulicy Czarnieckiego l. 1, II piętro. Następny — przedostatni odczyt — dra W. Śmiszka (z archeologji)

*** Teatr miłośników sceny.** W niedzielę dnia 27 kwietnia b. r. o godzinie pół do 4 popołudniu „Książę Pan", komedja w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

W niedzielę wieczorem po cenach popołudniowych: „Przegląd sceniczny z r. 1901/2". 1. „Królowa przedmieścia", akt I 2 „Romantyczni", akt III 3 „Jak się śmieją i płaczą", duet z aktu I-go 4 „Trójka hultajska", tercet z aktu II-go. 5. „Kościuszko pod Racławicami", opowiadanie lirnika. 6 „Wesele", akt III

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 82-letniej staruszki złożyli pp: Aniela Dzikowska ze Lwowa 2 kor., Z S. ze Lwowa 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś w piątek (wznowienie) „Urzędowa żona". sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

Jutro w sobotę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Pocałunek", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. Debiut p. Władysława Turzańskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka Michała Świerzyńskiego.

W poniedziałek „Urzędowa żona", sztuka.

We wtorek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Na Łyczakowie", obraz sceniczny.

We czwartek (wznowienie) „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira, z udziałem całego personalu i z nową wielką wystawą.

W piątek „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones'a.

W sobotę popołudniu o godzinie 3 (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy Trzeciego maja) „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A W Lasotę. Wieczorem o godzinie 7½ „Zimowa opowieść", dramat.

Koncert „Echa". W sali Domu narodnego rozbrzmiewały onegdaj pieśni, o motywach narodowych, wykonane na koncercie sympatycznego śpiewackiego Tow. „Echo". Śpiewacka ta drużyna znaną jest z krzewienia narodowej pieśni, a że je traktować zwykła z całym pietyzmem, toż i nie dziwota, że produkcje jej udają się zawsze. Udały się i tym razem i to nawet bardzo. Piękne utwory Niewiadomskiego „Grób Wikinga" i „Zaszumiał las" i kompozycje Galla, wykonane w świetnym ansamblu, doskonale frazowane, wywoływały frenetyczne oklaski słuchaczy. Pani Marja Mayerowa odśpiewała z powodzeniem kilka pieśni Galla i „pieśń starofrancuską" Bersona i jeszcze innych kompozytorów: Zebrała również sporo oklasków i uznania. P. Juljan Tenner z sukcesem wielkim deklamował utwory Tetmajera i Rydla. Część intrumentalną koncertu objęła orkiestra 15 pp. pod batutą kapelmistrza p. Konopaska. W wykonaniu orkiestralnem podobała się ogólnie znana serenada Galla, ułożona na orkiestrę przez p. Seweryna Bersona. Słowo uznania należy się akompaniatorowi drowi Schenkowi.

„Oresteja Eschylosa" została wystawioną w tych dniach w teatrze monachijskim, doznając wielkiego powodzenia. Przedstawienie ciągnęło się od godziny 6 tej do 11-tej w nocy. Wystawa i kostjumy były wspaniałe. Do podniesienia wrażenia przyczyniła się także nastrojowa, poważna muzyka i stylowa gra artystów.

O Józefie Męcinie Krzeszu zamieściła bardzo pochlebny artykuł lipska *Illustrierte Zeitung*, podając równocześnie reprodukcję głośnego obrazu artysty: „Alkoholicy w szpitalu św. Anny w Paryżu".

„Czarnoksiężnik" (El magico prodigioso), dramat Calderona de la Barca, przełożony na język polski przez Bolesława Wiktora jeszcze w r. 1861, został obecnie ułożony na scenę przez dyr. Kotarbińskiego i będzie w najbliższym czasie wystawiony w Krakowie.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Brzozowski St. Hipolit Taine i jego poglądy na filozofię, psychologję i historję, 52 halerzy. Bujak dr. Fr. Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy, 5 koron. Boufall S. O powietrzu z 12 rysunkami, 26 halerzy Czerbak A. Zlot w Pradze 1901 r, 1 k. Galle H. Aleksander Świętochowski jako beletrysta, 40 h. Hollender K. Podręcznik do nauki buchalterji podwójnej, 2 k. Jellenta E. Orfan, 3 k. Kalinowski K Inny świat. Baśnie z ust ludu. Ilustrował S Socharski 3 k. 20 h. Kochanowski J. K. Heraldyka, czyli znajomość herbownictwa, z 31 rysunkami, 52 h. Krotowski dr. K. St. Stanisław biskup krakowski w świetle historjografji nowożytnej, 1 k. 60 h. Kurowski A. i W. Tabeau Hodowla drzew i krzewów owocowych, tudzież zbiór, przechowanie i zużytkowanie owoców, z licznemi ilustracjami w tekście, 2 k. 20 h. Mikołaj Rej z Nagłowic. Psałterz Dawidów wydał Stanisław Ptaszycki, 5 k. 50 h. Moszyński J. Mowa Michała Stachowicza i sprawa wolności sumienia w Rosji 2 k. Nassalski ks M. Wezwanie do pokuty. Cztery serje kazań passyjnych, oraz trzy kazania na Wielki piątek, według starego rękopisu z końca wieku XVIII, 4 k. 20 h, Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło, satyry, 5 k. Orłowski M. Ustawa gminna z komentarzem objaśniającym przepisy całego prawa gminnego, 11 k. Popławski J. L. Życie i czyny pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, 60 h. Raporty szkoły wydziałowej warszawskiej, składane szkole głównej koronnej w latach 1782 - 1789 wydał Teodor Wierzbowski, 1 k. 60 h. Sterling dr. Wl. Cierpienia nerwowe ich przyczyny, objawy i leczenie, z rysunkami, 40 h. Świeykowski E. Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na 1 wystawie Towarzystwa polska sztuka stosowna w Muzeum narodowem 1902. Katalog opisowy działu trzeciego. Materjał historyczny, 1 k. 20 h. Tetmajer Wl Noce letnie, 2 k. 60 h. Zalewski Wl. Skrzydła wichrowe, 3 k. 20 h. Zamorski Jan. Za zasłoną przyszłości, idea postępowa wieku. 60 h. Złotnicki dr. A. Z tajemnic duszy, spostrzeżenia psychologiczne, 1 k. 30 h.

Nowe książki.

„Hołd pruski" E Zorjana. Powieść historyczna z XVI wieku. Warszawa 1902. Autor drukowanej niedawno w *Dzienniku polskim* noweli pt. „Mazgaj", wydał obecnie powieść historyczną pt. „Hołd pruski". Odtwarza w niej wiernie epokę z początku XVI wieku i w sposób bardzo interesujący i barwny, opisuje najazdy Krzyżaków na pograniczne osady żmudzkie i litewskie, przedstawia wypukło postać Zygmunta I i jego stanowisko względem opornego a butnego Albrechta, w mistrza zakonu krzyżackiego, który długo wzdragał się złożyć królowi polskiemu należny hołd, a złożył go dopiero wtedy, gdy zewsząd odmówiono mu pomocy w wojnach i to nie jako wielki mistrz zakonu, lecz jako świecki książe pruski, który zrzucił habit, wyparł się nauki Kościoła św., a poszedł za radą Lutra. Na tle tych zdarzeń rozsnuwa Zorjan szereg pięknych obrazów, wiele czynów wzniosłych, wiele aktów najszczerszej i najgorętszej miłości Boga i Ojczyzny. Nie przesadza w opisie chlubnych czynów, nie straszy i nie szarpie „nastrojowemi" scenami, stroni od wywoływania sztucznych efektów, a dba o to, by czytelnik, młody, czy dojrzały, odniósł sumę wrażeń z opisanych faktów, tj. zapamiętał sobie łupieżcze napady krzyżactwa i ofiarną, serdeczną obronę granic ojczystych przez ludzi serca prostego, a gorąco oddanego służbie dla świętej sprawy. Jak długi szereg poprzednich prac Zorjana z tej dziedziny, tak i „Hołd pruski" jest utworem, godnym jak najżywszego polecenia.

Z rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 21 bm. zamianować w szkołach ludowych: Władysława Janiszewskiego naucz. 3 kl. szk. wydz. m. w Tarnopolu; Antoniego Sołtysa naucz. st. w Tarnopolu; Michała Wańczyka naucz. ml. 5-kl. szk. m. w Starym Sączu; Feliksa Kica naucz. ml. 6-kl. szk. m. w Żywcu; Stanisława Niżnika naucz. kier. 3-kl. szk. w Weldzirzu; Szymona Olasa naucz. kier. 2-kl. szk. w Olszanicy (okręgu krakowskiego zamiejskiego); Ludwika Popowicza naucz. kier. 2 kl. szk. w Wierzchni; Franciszka Lenia naucz. kier. 2-kl. szk. w Serafińcach; Michała Migdała

naucz. kier. 2-kl. szk. w Chrości; Ignacego Wróblewskiego naucz. st., Helenę Spargnapaniównę naucz. ml. 5-kl. szk. w Półwsiu zwierzynieckiem; Stanisława Klimka naucz. st. 5-kl. szk. m. w Rawie; Karolinę Skulską naucz. ml. 4-kl. szk. w Obertynie; Ferdynandę Bosewitzównę naucz. ml. 2-kl. szk. w Gaju; Marję Cichocką naucz. ml. 2-kl. szk. w Pobereżu; Edwarda Daszkiewicza naucz. kier. 4-kl. szk. m. w Żurawnie; Karola Habdasa naucz. kier. 2-kl. szk. w Suchodole; Michała Dyrowa naucz. kier. 2-kl. szk. w Chociniu; Zuzannę Kotowiczównę naucz. ml. 2 kl. szk. w Hnizdyczowie; Marcinę Przestalską naucz. ml. 2-kl. szk. w Chociniu; Marję Przestalską naucz. ml. 2-kl. szk. w Podmichalu;

Nauczycielami i nauczycielkami szkól 1-klasowych: Franciszka Muchę w Rzepienniku suchym; Julję Panecką w Drozdowicach; Jana Kunisza w Łojowej; Stanisława Albińskiego w Woli duchackiej; Kazimierza Mierzwińskiego w Wojakowej; Pawła Myssaka w Kornałowicach; Stanisława Kostliwego w Radłowicach; Mieczysława Muszyńskiego w Jasiennej; Malwinę Radecką w Sokołówce, Katarzynę Niemcównę w Suchejwoli;

przenieść: Szczepana Balła nauczyciela z Dąbrowej do Żarek; Jana Rybczuka w Horodence do szkoły na przedmieściu „Odenica" w Dolinie; Aleksandra Kijankowskiego w Sokolnikach do Siemianówki, a Jana Srokę w Siemianówce do Sokolnik.

Kolej Lwów-Winniki.

Na środowem posiedzeniu rady miejskiej zdawał sprawę — jak to w sprawozdaniu z rady krótko donieśliśmy — dr. Marjański z rezultatu deputacji do Wiednia w kwestji budowy kolei Lwów-Winniki, a głównie, aby kolej ta uwzględniła interesy miasta przez punkt wyjścia z dworca czerniowieckiego, z okoleniem południowej strony miasta i z dworcem na rogatce Łyczakowskiej, co konsorcjum chciało ominąć.

Cała czynność deputacji rady miasta była ku temu zwróconą, ażeby przedstawić przewodniczącemu konsorcjum, hr. R. Potockiemu, konieczność patronizowania w pierwszym rzędzie tylko linji Lwów-Winniki, a następnie przedstawienia tej linji do poparcia rządowi z żądaniem o podwyższenie subwencji, pierwotnie tylko na 10,000.000 kor. określonej.

Dla tej myśli wspólnie podjętej, a przez prezesa konsorcjum gorąco popartej szukała deputacja poparcia zarówno, u ministra Piętaka jak i u komisji parlamentarnej zebranej na ten cel pod przewodnictwem p. Jaworskiego i odniosła w sumiennem rzeczy rozpoznaniu to przekonanie, iż postulat miasta Lwowa w kwestji koleji Lwów-Winniki, znajdzie należyte uwzględnienie, atoli gmina miasta musi się w każdym razie liczyć z trudnościami finansowemi konsorcjum, być przygotowaną na tę ewentualność, iż jeżeli zajdzie ostateczna potrzeba, to wypadnie uchwaloną już sumę gwarancyjną 300.000 kor. podwyższyć.

Należytego poparcia dla tej sprawy szukała deputacja również u ministra Witteka i u referenta sprawy Vbra. Po konferencji w tej mierze podjętej została poinformowaną, iż ministerstwo kolejowe przedłożony projekt skorygowało do sumy 16,000.000 k., a przeto możliwość przeprowadzenia tego projektu uważać należy, jako otwartą, skoro rząd zdecyduje się do ofiar znaczniejszych ponad 10 mil., a kraj przyjdzie z pomocą, brakującą zaś resztę, na co wiele liczyć nie można, dołoży konsorcjum przy współudziale miasta.

Na podstawie zasięgniętych informacji z poważnego źródła, po przeprowadzonych pertraktacjach przy sumie kosztorysowej 16,000.000 k., jest uzasadniona nadzieja, iż projekt Lwów-Winniki przy pomocy rządu i kraju wejdzie w najbliższej przyszłości w stadjum wykonania, a jakkolwiek nie wypada się oddawać szowinistycznym poglądom, to jednak musi się mieć to głębokie przekonanie, że rząd i kraj w sprawiedliwem ocenieniu rzeczy zechce uwzględnić w tej tak ważnej ekonomicznej sprawie słuszny i przez cały kraj poparty postulat miasta i nie stanie w sprzeczności z interesami grodu, który zawsze i wszędzie niesie ofiary dla celów ogólno krajowych.

Sensacyjna sprawa.

W końcu grudnia r. z. donosiliśmy o zabójstwie, popełnionem w Atenach na osobie młodego urzędnika banku. Przypominamy więc w krótkich słowach tę rozgłośną sprawę. Na urzędnika banku, Teodora Kasawetby, przechodzącego około godz. 9 wiecz. obok pałacu na ul. Anchesmus w towarzystwie 2 przyjaciół, napadli jacyś nieznajomi i zadali mu wystrzałami z rewolweru tak ciężkie rany, iż biedak nazajutrz ducha wyzionął. Zbrodniarze zniknęli bez śladu i oczywistem było, iż zbrodni dokonano jedynie przez zemstę. Pozostała matka staruszka i siostry nieszczęśliwej ofiary, który był ich podporą, wskazały na posła Jana Kartalisa, miljonera, jako na zabójcę. On to bowiem przez długi czas ubiegał się o względy siostry Kasawathy'ego, obiecując się z nią żenić, aż... oto pewnego dnia przybył do Aten już po ślubie... z inną.

Po przeprowadzonem śledztwie okazało się, że Kartalis tego wieczora, gdy dokonano zabójstwa, nie opuszczał swego mieszkania. A więc on sam nie był zabójcą, lecz mógł tylko namówić kogoś do wykonania zbrodni.

Dowiedziono, że Kartalis porozumiewał się wtedy przez telefon z Kalapothakisem, wydawcą znanej greckiej gazety *Empros*, nie wychodząc z hotelu „Bretagne", w którym mieszkał i powierzył mu cały plan zemsty, którą Kalapothakis kazał wykonać jednemu ze swych współpracowników.

Tak przedstawiała się owa zawikłana sprawa, aż pewnego dnia zjawił się w sądzie niejaki Krialis i zeznał, że był narzędziem Kartalisa i Kalapothakisa w sprawie wykonania zemsty. Uwięziono więc wydawcę Kalapothakisa i redaktora Tsimasa, jako współwinnych. Kartalis zaś, jako poseł, był nietykalny i dopiero po kilku tygodniach, gdy posiedzenia w izbie zostały przerwane, uwięziono również i Kartalisa.

Obecnie toczyły się przez 3 dni żywe rozprawy w sądzie przysięgłych pod przewodnictwem prezesa Farangosa. Obrońcami byli adwokaci: Krassas i Papafrankos.

Obrońcy dowiedli, że poseł Kartalis cieszył się przez całe życie jaknajlepszą opinją.

Jestto młody, zamożny i samodzielny człowiek, któremu nie można zarzucić żadnego czynu karygodnego. Wprawdzie bywał w domu wdowy Kassawethy, lecz na wszelkie namowy matki, by został jej zięciem, pozostał głuchym. To dało powód do ciągłego prześladowania go ze strony Kassawethy'ego.

I nareszcie d. 25 listopada, r. z. napadli na niego Kassawethy'owie w hotelu „Bretagne" i znęcali się nad nim w okropny sposób. Kartalis poprzysiągł zemstę. Wspólnie z wydawcą Kalapothakisem i redaktorem Tsimasem namówili Krialisa, by należycie obił Kassawethy'ego. Ten zaś przez zbytnią zapalczywość zranił go ciężko, wskutek czego Kassawethy wyzionął nazajutrz ducha.

Po długich naradach ogłoszono wyrok następujący: Oskarżonych: Kartalisa, Kalapothakisa i Tsimasa uniewinniono, Krialisa zaś skazano bez uwzględnienia okoliczności łagodzących na 20-letnie ciężkie więzienie.

Izba sądowa.

Lwów 25 kwietnia.

(Lekkomyślna kryda.)

Izajasz Rapp, ożenił się w r. 1890 z Dorą Liebling i z posagu, jaki w kwocie 2000 kor. otrzymał, otworzył handel towarów korzennych przy ul. Alembeków l. 4. Ze względu na zamiar sprzedaży *en gros*, nie otwierał sklepu, lecz towary trzymał w domu.

Interes ten musiał zaniechać prowadzić w r. 1901, towary jego egzekucyjnie zajęto i sprzedano na licytacji za kwotę 550 koron, a ponieważ po pokryciu jednego tylko, inni wierzyciele, nie znaleźli zaspokojenia dla swych pretensyj w łącznej kwocie 4.200 kor. i musieli z odzyskania ich zrezygnować, przeto prokuratorja państwa oskarża go o lekkomyślną kredę.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał uwzględniając okoliczności łagodzące, jak choroba żony i dziecka, zasądził oskarżonego na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

Lwów 25 kwietnia.

(Umundurowany złodziej.)

Ośmnastoletni Stanisław Książkiewicz, ukończywszy w roku przeszłym drugą klasę wydziałową we Lwowie, przyszedł do przekonania, że posiada już dość wykształcenia, porzucił szkołę, kupił sobie mundur ucznia gimnazjalnego klasy VII i paradować w nim począł po Lwowie, imponując po szynkowniach złotymi paskami na kołnierzu.

Dnia 28 lutego br. grając w bilard, zauważył Książkiewicz w szynkowni Salomona Buraka przy ul. Ruskiej, że Apolonja Bochenek, żona ślusarza i przyjaciółka jego kochanki Milci, służącej, posiada dobrze banknotami wyładowany pugilares. Przestał grać wtedy, przysiadł się do Bochenkowej i kazał jej „zafundować" sobie halbę piwa. Bochenkowa jako dobrze wychowana osoba nie odmówiła mu, „zafundowała", zapłaciła i poszła, za nią zaś, jak cień, posunął Książkiewicz. Nie mogła go się pozbyć. Po drodze, zaciągnął ją Książkiewicz do innego szynku do separatki i znowu kazał podać halby. Po chwili, upiwszy ze szklanki tylko trochę piwa, Książkiewicz wyszedł do sieni i nie powrócił więcej.

Po wyjściu umundorowanego eleganta dopiero, zauważyła p. Bochenkowa brak pugilaresu z kwotą 170 koron. Narobiła krzyku, poszła na policję — na próżno. Dopiero w miesiąc później aresztowali go ajenci policyjni i odstawili do więzienia.

Na dzisiejszej rozprawie, staje Stanisław Książkiewicz, istny typ lombrozowskiego przestępcy, jako oskarżony.

Przewodniczy rozprawie radca Łuszczkiewicz, broni dr. Horowitz.

Oskarżony, z bezwstydnym cynizmem twierdzi, że Bochenkowa zakochała się w nim za pierwszym spojrzeniem, że wbrew jego woli ciągnęła go ze sobą po szynkach i sama dała mu w separatce 50 kor. za... całusy.

Trybunał po przesłuchaniu poszkodowanej jako świadka i odczytaniu protokolarnie spisanych zeznań świadków innych, przeważnie mocno Książkiewicza obciążających, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących jak wiek młody i nadzieja poprawy, skazał złodzieja na 2 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem raz w tygodniu.

Niemiecki język państwowy.

(Telegr. „Dzien. Pol.")

Wiedeń 25 kwietnia.

Poseł Bareuther, imieniem klubu wszechniemieckiego, wezwał wszystkich niemieckich członków izby poselskiej do podpisania projektu ustawy, którą klub ten przedkłada radzie państwa do uchwalenia.

Projekt brzmi:

Ustawa wykonawcza

do artykułu 19 zasadniczych ustaw państwa, ważna dla krajów koronnych: Austrja Niższa i Górna, Salzburg, Styrja, Karyntja, Kraina, Morawa, Śląsk, Tyrol, Voralsberg, Gorycja, Tryjest, Czechy i Bukowina.

Za zezwoleniem obu izb rady państwa zarządzam, co następuje:

I. Językiem państwowym powyższych krajów jest język niemiecki.

II. Każdy urzędnik państwowy znać musi język niemiecki w słowie i piśmie.

III. Językiem obrad rady państwa i delegacyj spólnych jest język niemiecki.

IV. Język niemiecki jest językiem urzędowym wszystkich urzędów państwowych, a to w służbie wewnętrznej i zewnętrznej.

V. Podania do władz państwowych muszą być stylizowane w języku niemieckim i w tym języku mają być dawane odpowiedzi. Tylko w okręgach, gdzie także inny język jest krajowym, można je wnosić również w tym drugim języku i w tym języku odbywać rozprawy ze stronami.

VI. Istniejące w wymienionych wyżej krajach szkoły ludowe z innym językiem wykładowym, aniżeli niemiecki, muszą być zamienione na niemieckie, jeżeli tego zażąda reprezentacja gminy. W każdym razie w szkole takiej przynajmniej jeden przedmiot ma być wykładanym w języku niemieckim.

W szkołach wyższych, jak uniwersytety itp., których językiem wykładowym nie jest język niemiecki, przy egzaminach należy przynajmniej z jednego przedmiotu egzaminować w języku niemieckim.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 25 kwietnia. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o $^1/_2$11 odczytaniem interpelacyj i wniosków.

Odpowiedź na interpelację.

P. Kramarz, przewodniczący komisji podatkowej, odpowiada na wczorajsze zapytanie p. Tschana, — że wobec niezmiernie długiego trwania plenarnych posiedzeń izby, trudno jest zebrać komplet dla obrad komisyj.

„Podatki pośrednie."

W dalszym ciągu dyskusji nad podatkami pośrednimi zabiera głos poseł Urban.

Mowa p. Urbana.

Zajmuje się obszernie sprawą konwencji brukselskiej. Uchwały brukselskie mają znaczenie nietylko dla państw interesowanych w produkcji cukrowej, ale i dla innych państw. Wspomniana konwencja zwraca się przeciwko kartelom; jest w handlu światowym bardzo ważnym momentem.

Mowca opisuje dokładnie wzrost przemysłu cukrowego w ostatnich latach i połączony z tem wzrost uprawy buraków; przedstawia następstwa, jakie może pociągnąć hiperprodukcja i nagromadzenie kolosalnych zapasów. Jeżeli małe fabryki cukru mogły istnieć w tak niekorzystnych w ostatnim czasie warunkach, to zawdzięczały to kartelom cukrowym. Mowca stara się udowodnić społeczną wartość kartelów i pożytek ich dla rolnictwa.

P. Urban domagał się, aby uzyskane dochody z premij cukrowych użyto na poprawę stosunków w przemyśle cukrowym. Następnie zabrał głos p. Baernreither.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zerwany ślub.

Wiedeń 25 kwietnia. Wczoraj miał odbyć się w Pradze ślub hrabianki Henryki Chotekówny z księciem Radziwillem. Jak donosi tutejsza *Morgen Ztg.*, ślub w ostatniej chwili został odwołanym, okazało się bowiem, że ks. Radziwill ma miljon marek długu i zażądał, aby go zapłaciła rodzina panny młodej. Ponieważ w ostatniej chwili stwierdzono, że narzeczona nie posiada takiego kapitału, przeto ślub odwołano.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 25 kwietnia. Izba gmin zajmowała się sprawą Ludwika Cartright; minister Brodrick złożył oświadczenie, w którem zaznaczył, że czynione w tej sprawie Anglji zarzuty są zmyślone, celem obniżenia powagi Anglji w opinji świata.

Z krak. „Czytelni katolickiej".

Kraków 25 kwietnia. Sekcja socjalna „Czytelni katolickiej" odbyła swe 3 z rzędu posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Rozworowskiego. Na posiedzeniu przemawiał ks. Męciński w kwestji ekonomicznego położenia związków wytwórczych w Galicji i domagał się poparcia dla nich.

Z izby sądowej.

Kraków 25 kwietnia. Dziś odbywa się tu pod przewodnictwem radcy Turowicza rozprawa karna przeciw rzekomym sprawcom śmierci Jana Krawczyka, który w lutym br. rzucił się był z siekierą na księdza odprawiającego mszę i jako obłąkany, odstawiony został na oddział dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza i tamże w trzy dni potem zmarł. Sekcja zwłok wykazała połamanie 21 żeber i pęknięcie wątroby. Wobec tego zarządzono śledztwo i oskarżono dozorców szpitalnych: Jana Pitara, Jędrzeja Kortala, Jana Dziubę i Piotra Machowskiego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Oskarżony Pitara wypiera się zbrodni, podczas gdy Kortala twierdzi, że właśnie Pitara ręcznikiem udusił Krawczyka, a Dziuba powaliwszy ofiarę na ziemię znęcał się nad nią. Zawezwany jako świadek prymarjusz szpitala św. Łazarza dr. Żulawski oświadcza, że u Krawczyka rozpoznano także obłęd i epilepsje. Ponieważ sekcja przeprowadzona przez prof. Wachholza i dr. Horoszkiewicza wykazała złamanie 21 żeber, pęknięcie wątroby i złamanie mostka, podjęto dochodzenia, które wykazały, że wina spada na służbę. Zeznali jeszcze jako świadkowie prof. Wachholz i dr. Horoszkiewicz.

H. K. T.

Poznań 26 kwietnia. *Dziennik poznański* donosi o następującej szykanie pocztowej: Jeden z obywateli chciał nadać przesyłkę zaadresowaną w języku niemieckim, na której tylko nazwę miejscowości umieścił w niemieckim i polskim języku.

Urząd pocztowy na Chwaliszewie nie przyjął tej przesyłki. Dziennik poznański zaznacza, że poczty poznańskie przyjmują przesyłki z adresami we wszystkich językach świata tylko nie w polskim, którym włada większa część ludności w Poznańskiem.

Jubileusz ks. badeńskiego.

Karlsruhe 25 kwietnia. Z okazji jubileuszu wydał wielki książę badeński amnestję dla więźniów i polecił wybić medal bronzowy.

Katastrofa budowlana.

Lutomierzyce 25 kwietnia. Na jednej z budowli załamało się rusztowanie; gruzy zasypały 13 robotników; trzech poniosło śmierć na miejscu, 10 jest ciężko ranionych.

Kraków 25 kwietnia. Wielki wydział krakowskiej Kasy oszczędności zbierze się we środę na posiedzenie.

Stambuł 25 kwetnia. Decyzja rządu w sprawie biskupa Firmiliana jeszcze nie nastąpiła. Spodziewaną jest w tych dniach.

Kronika z ostatniej chwili.

W procesie Starego „Słowa polskiego" przeciw „Nowemu" zapadł dziś wyrok. Sędzia uwzględnił skargę *Słowa Polskiego* i polecił *Nowemu Słowu Polskiemu* pod groźbą zawieszenia wydawnictwa zmienić tytuł, by przez jego podobieństwo publiczność nie była w błąd wprowadzana. Redakcja *Nowego Słowa Polskiego* wnosi przeciw temu wyrokowi sprzeciw.

Nożem w szyję pokaleczono wczoraj wieczorem na ul. Ruskiej, niejakiego Stanisława Byszewskiego. Opatrzyła go stacja ratunkowa. Sprawcy napadu, na razie zbiegli.

Znaczna kradzież. Przedwczoraj zanotowaliśmy na tem miejscu wiadomość o kradzieży kosztowności, popełnionej na szkodę p. Stanisławy Dobrowolskiej, na ogólną sumę około 1400 koron. Dziś, przedłożyła pani D. policji drugą konsygnację, na której spisała dalszy ciąg skradzionych jej wówczas precjozów i bielizny i znowu w wartości około 600 koron, tak, że cała dotychczas skonstatowana szkoda, około 2000 koron wynosi.

Rozmaitości.

Ojciec 23 dzieci. W chwili, gdy Francja biada nad możliwością wyludnienia, następujący fakt, godzien jest zaznaczenia. Małżonkowie Jacquet Colas, z wioski Verne, w okręgu Souhans, ochodzili w tych dniach narodziny 23 ich dziecka. Pięcioro im zmarło między 4 a 13 rokiem, 17-ro żyje. 13 chłopców i 4 dziewczynki. Małżonkom Jacquet-Colas, uczciwej i pracowitej parze robotników, dokucza wielka nędza. Ponieważ w obecnej chwili toczą się narady w senacie nad wnioskiem pp. Pot i Bernard'a, którzy są za niesieniem pomocy licznym rodzinom, rodzina Jacquet-Colas niewątpliwie nie zostanie pominiętą.

Największym djamentem na świecie jest „djament jubileuszowy", znaleziony w r. 1893 w Jagersfontain w południowej Afryce, a nazwany tak dla uczczenia jubileuszu królowej Wiktorji. Ważył on 971$^3/_4$ karata. Po oszlifowaniu przedstawia wartość 8 miljonów franków, lecz waży tylko 229 karatów, pod względem czystości kolorów, ognia i kształtu nie ma „djament jubileuszowy" rywala na całym świecie.

Zwierzęta — zielone. *Nature* zamieszcza następującą ciekawą notatkę: Leniwce zawdzięczają zielonkawą barwę sierści osiedlającym się na niej wodorostom. Włosy ich poddawał badaniom mikroskopowym dr. W. G. Ridewood i wykazał, jakie mianowicie przyczyny umożliwiają wodorostom osiedlanie się na nich. Powłoka tych włosów nie jest zupełnie gładka, lecz mniej lub więcej popękana i nierówna. U leniwca trójpalcowego (Bradypus tridactylus) spękania tej dość grubej powłoki idą poprzecznie; w spękaniach tych osiedlają się jednokomórkowe wodorosty zielone, którym Kühn nadał nazwę Pleurococcus Bradypi. Wilgotność klimatu umożliwia wodorostom życie i rozmnażanie się na tem niezwykłem podłożu. Leniwiec zaś przybiera wskutek tego zielonkawy odcień, który sprawia, że tak go trudno dostrzedz na tle zielonych liści drzew. U leniwca dwupalcowego (Choloepus didactylus) zamiast poprzecznych rys na włosach, znajdują się podłużne rowki lub dołki, w których osiedla się inny wodorost (Pleurococcus Choloepi), należący do odmiennego gatunku, ale wywołujący takie same zabarwienie. Włosy olbrzymiego leniwca z Patagonji (z formacji czwartorzędowej), według poszukiwań dra Ridewooda były zupełnie gładkie.

Słoń a elektryka. W Buffalo miano niedawno temu uśmiercić słonia, który zdradzał, że jest niebezpiecznym dla ludzi, odwiedzających zwierzyniec miejski. Do tego celu wybrano prąd elektryczny na 2000 wolt, ale ten zupełnie na olbrzymie nie zrobił żadnego wrażenia. Wzmocniono tedy prąd do 4000 wolt napięcia i spodziewano się oczywiście, że słoń natychmiast zadrze nogi. Stała się jednak rzecz dziwna, bo nietylko zwierzę się nie przewróciło ale w dodatku wydarło trąbą deskę z ogrodzenia i poczęło się nią chłodzić niby wachlarzem od gorąca. Wobec tego zaniechano zabicia słonia i powieziono je do Charleston do tamtejszej menażerji z grubą reklamą, jako okaz zwierzęcia, które jedyne zdolne jest oprzeć się działaniu prądu elektrycznego. Podobno robią na tem doskonały interes.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 kwietnia.

(fr.) Silna ustawicznie tendencja giełdy londyńskiej świadczy o tem, że pomimo niepokojących wersji o wrzekomo niepomyślnym stanie rokowań pokojowych, opinja publiczna w Anglji niezachwianie wierzy w to, że pokój przyjdzie do skutku. Ten pomyślny nastrój giełdy londyńskiej udzielił się dziś mimowolnie także targom kontynentalnym i wzmocnił ich tendencję. Na naszej giełdzie oddziaływało nadto korzystnie poprawienie się sytuacji parlamentarnej i świetny wynik zamknięcia rachunków państwowych za rok 1900, — który to rok dał państwu o 67$^1/_2$ miljona koron dochodów więcej, niż preliminowano. Wobec tych korzystnych motywów zapanowało na targu naszym znaczne ożywienie, a kursa niemal wszystkich papierów podniosły się. Eskont prywatny podrożał u nas na $2^3/_4$ %, w Berlinie zaś wynosi tylko $1^5/_8$ prc.

— **Wiedeń** 25 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·16 do 9·20, na maj-czerwiec od 9·04 do 9·05, na jesień od 8·02 do 8·04 żyto na wiosnę od 7·30 do 7·33, na maj-czerwiec od 7·16 do 7·17, na jesień od 6·83 do 6·85; kukurydza na maj-czerwiec od 5·14 do 5·15, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·26 do 5·28 owies na wiosnę od 6·88 do 6·89, na maj-czerwiec od 6·88 do 6·89, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·— na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 25 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 8·92 do 8·93, na październik od 7·85 do 7·86 żyto na kwiecień od 7·22 do 7·24, na maj od —·— do —·—, na październik od 6·54 do 6·55; owies na kwiecień od 6·78 do 6·80, na maj od —·— do —·—, na październik od 5·77 do 5·78; kukurydza na maj od 4·82 do 4·83, na lipiec od 4·99 do 5·—; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·33, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakł. kred. 673·25, Akcje węg. zakł. kred. 691·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcje Länderbanku 426·50, Akcje kolei państw. 666·75, Lombardy 61·—, Akcje kolei Elbethal 467·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 380·—, Akcje Rima Muranji 506·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107·50 Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 25 kwietnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·75, Tow. dyskontowe 189·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 25 kwietnia o godzinie 7 wieczorem.

Wznowienie!

Po raz pierwszy:

URZĘDOWA ŻONA

sztuka w 5 aktach, według noweli A. H. Savage'a.

OSOBY:

Wielki książę Gregor Gregorowicz	p. Antoniewski
Konstanty Welecki, radca cesarski	p. Kwiatkiewicz
Olga, jego żona	pni Węgrzynowa
Zofja, jego córeczka	pna Jankowska
Sasza Welecki, rotmistrz	p. Nowacki
Borys Welecki, kapitan	p. Kliszewski
Księżna Palicyn	pni Otrembowa
Teodozja, jej córka	pna Mrozowska
Hrabina Ignatiew	pni Rotter
Artur Lenox, były amerykański pułkownik	p. Feldman
Nieznajoma	pni Bednarzewska
Major Petrow	p. Węgrzyn
Porucznik Szewicz	p. Hierowski
Baron Friedrich	p. Chmieliński
Panna de Launay, guwernantka u Weleckich	pna Nałęcz
Obcy mężczyzna	p. Adwentowicz
Garson hotelowy	p. Stanisławski
Ajent pierwszy	p. Solski
Ajent drugi	p. Podgórski
Pani Lenox	pna Wojnowska

Sambelani. Adjutanci. Panowie. Panie. Podróżni. Wychodźcy. Tragarze. Służba. Kelnerzy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 kwietnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. R. Puzyna z Gwoździca. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Hr. J. Mycielski z Przeworska. E. von Nierop, H. J. Marez Oyens z Amsterdamu. F. Wazl z Wiednia. J. Harmontz z Koszyc. F. Mysłowski ze Zwiniacza. L. Könnig z Wiednia. A. Demilz z Wiednia. K. Kownacki ze Świtarzowa. W. Postruski ze Serednego. J. Koller z Czerniowiec. E. Strahl z Berlina. D. Grosmann z Monachjum. J. Mars z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Lisowski z Krakowa. J. Krzyżanowski z Hulcza. B. Heller z Borysławia. W. Pieniążek z Lipinki. H. Heim z Moguncji. V. Staymetz z Londynu. K. Polański z Rudnika. Dr. B. Piżl z Tartakowa. J. Filipek z Wiednia. Dr. L. Jakliński z Komarna. J. Wolfinger z Budapesztu. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Sieczyński z Drohobycza.

(43)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Błyskawica zaświeciła w pociemniałych oczach Reginy, zaczerwieniła się, lecz milczała.

Śniadanie skończyło się w grobowem milczeniu.

Przeszli jak zwykle do salonu kawę.

Tu właśnie wybuchła burza.

Solange zmierzała do kanapy, żeby się na niej położyć z gracją niedbałą, usiadła nie uważając i splamiła jasną suknię błotem z bucików Klaruni.

— Kto to zrobił? — krzyknęła w najwyższej pasji.

Klarunia zdrętwiała i jeszcze bardziej zbladła.

Lecz zanim zdążyła usta otworzyć, Marja-Regina postanowiła wziąć winę na siebie.

— To ja, ciociu, — odpowiedziała śmiało.

— Ty, niegodziwe dziecko!— krzyczała Solange. — Powinnam się była domyśleć. Jak tylko trzeba zrobić coś dla mnie nieprzyjemnego to tylko ty zrobić możesz. Lecz, przysięgam, tym razem naprawisz sama winę...

— Ciotko — podjęła dziewczynka spokojnie — zaręczam, nie chciałam ci zrobić przykrości. Powróciłyśmy ze spaceru, Klaruni słabo się zrobiło i położyłam ją na kanapie.

Tłomaczenie było zasługujące na uznanie, lecz pani Langlais nie rządziła się już rozsądkiem.

Uchwyciła Reginę za rękę z taką siłą, że krew wystąpiła przez białą skórę i wykręcając delikatnie ramię dziecka, jakby je zgnieść chciała, mówiła z wściekłością:

— Ah! to ty zrobiłaś? — Otóż, nie zrobisz tego więcej. Klękaj i zetrzej to błoto językiem.

Regina wyczerpała całą swoją cierpliwość. Wyprostowała się i odpowiedziała:

— Nie, ciotko. — Posłucham cię we wszystkiem, ale tego nie zrobię.

— Nie zrobisz?

— Nie.

Pani Langlais pchnęła bez pamięci dzielną dziewczynkę i zmusiła, żeby uklękła.

— Zrób to, rozumiesz, przeklęte dziecko, zrób, albo cię zabiję.

— Możesz mnie zabić, ciotko... ale nie zrobię.

Głuchy jęk rozległ się w sali.

Ani ciotka, ani siostrzenica nie mogły słyszeć ani widzieć Klaruni sztywnej, z zaciśniętemi zębami upadającej na podłogę.

Lecz drugi jęk jak echo się ozwał i ręka silna wyrwała zakrwawioną rączkę Reginy z żelaznych palców Solange oszalałej i zmusiła ją do obrócenia się i spojrzenia na Klarunię nieruchomą.

— Zabiłaś pani moją córkę! — wyrzekł pan Langlais z jękiem.

Regina nie myśląc o rączce bolącej, skoczyła do siostrzyczki, uniosła ją i ciągnęła do drzwi salonu, wołając z całych sił:

— Aneto, Aneto, chodź, pomóż, Klarunia znów zemdlała.

Pokojowa nadbiegła i pomogła Reginie wynieść biedne dziecko ledwie żywe.

Pan Langlais rzucił się za nimi.

Żona go powstrzymała.

Zamknęła drzwi za dziećmi, a sama z oczyma pałającemi stanęła naprzeciw męża.

— Wiesz, mój panie, iż czas już, żebym wiedziała, co trzymać o pana postępowaniu zemną.

Spojrzał na nią wzrokiem, w którym się niepokój malował.

— Później mnie o to zapytasz — odpowiedział. — Teraz pójdę do córki.

I szedł do drzwi; Solange zastąpiła mu drogę.

— Twojej córce nic się nie stanie! — Zemną musisz wpierw się rozmówić.

Prosper Langlais szarpnął się naprzód, lecz po namyśle uspokoił się i wzruszając ramionami:

— Niechże tak będzie! — rzekł, — zgadzam się. Co chcesz wiedzieć?

— Co znaczy nowy twój sposób postępowania zemną?

— Co nazywasz nowym sposobem postępowania?

— Ciągłą twoją opozycję mojej woli, podtrzymywanie i zachęcania do oporu przy każdej sposobności, nietylko twojej córki, co możnaby tłómaczyć słabością ojca, lecz tej małej cudzoziemki, której nienawidzę.

Pan Langlais nie wydawał się wzruszony. Przeciwnie, odpowiedział głosem spokojnym i stanowczym:

— Ta mała cudzoziemka jest moją siostrzenicą, córką siostry, dla której, niestety, złym byłem bratem. Jest ona tej samej krwi co ja i winien jej jestem, sierocie, więcej niż dzieciom naszym, opiekę i ochronę przed złem, mogącem ją w życiu spotkać. Jeżeli te racje nie wystarczają, dodam, że dziecko to posiada niepospolitą inteligencję i siłę woli, oprócz tego szlachetne i dobre serce. Kocha Klarunię jak siostrę, a mnie jak ojca prawie, nic dziwnego zatem, że kocham ją jak córkę.

— Z uszczerbkiem tego, coś winien żonie, naturalnie?

— Nie winien jestem żonie pozwalać znęcać się nad dzieckiem, które, gdybyś chciała, odrazuby cię było pokochało. Lecz nie leży w twojej naturze staranie się o miłość ludzką, i nie robię ci z tego zarzutu. Jednej rzeczy mam prawo wymagać, żebyś na przyszłość szanowała Reginę.

— Doprawdy, mój panie, uszom swoim nie wierzę. Czy do mnie mówisz w ten sposób?

— Tak, do ciebie, i proszę, abym nie był zmuszony przypominać, że odtąd ja chcę tu rozkazywać. Gwałtowność twoja rozbije się o moją żelazną wolę.

Pani Langlais pojęła, że przegrała partję.

— Bardzo dobrze — rzekła — dowiedziałam się, że wybrałeś pomiędzy mną i tą obcą...

— Nie — odpowiedział Prosper — wybrałem pomiędzy obowiązkiem ojca i uprzejmością męża.

Solange pozwoliła mu przejść i trzęsąc się ze złości poszła usiąść na tej kanapie, która wywołała scenę.

— Oh! — mówiła do siebie z zaciśniętemi zębami — ta dziewczyna rzuciła mi ostatnie wyzwanie... To się musi skończyć... Choć Cezary inaczej myśli...

Przerwał jej lokaj, który wszedł z biletem wizytowym.

— Ten pan zapytuje, czy pani zechce go przyjąć.

Spojrzała na bilet, nazwisko nieznane: Józef Katter.

Byłaby może odpowiedziała odmownie, gdyby nie kilka słów u dołu:

Spólnik domu Strong.

— Prosić — rozkazała.

Wyjęła z kieszeni mikroskopijne pudeleczko z pudrem, i upudrowała twarz, gdyż miała czas zobaczyć w lustrze, że od gniewu nie ładnie się zaczerwieniła.

A chodziło o przyjęcie, to jest o podbicie człowieka, o którym wiedziała, że jest groźny.

Wiedziała od Cezarego, że ten Katter, metys, był bratem naturalnym tajemniczo zaginionego w Dieppe, i drżała na myśl, że może znaleść się mściciel nieboszczyka, który pozna w niej spólniczkę zbrodni, przez jaką zginął Tom Strong.

Trzeba zatem ujarzmić tego mściciela przypuszczalnego, to jest użyć władzy piękności nieprzezwyciężonej.

Dla tej kobiety z duszą kamienną, wszystko było bronią do walki, wszystko było dobrem dla nasycenia pragnienia bogactw i dostatków.

W mgnieniu oka zrobiła postanowienie i z uśmiechem na ustach przyjęła gościa.

Lecz wtedy, wbrew jej przewidywaniu, niezwykła rzecz się stała.

Zaledwie Amerykanin próg przestąpił, zaledwie światło z okna padło na jego twarz ciemną, Solange zbladła i jak gdyby rozum straciła, zaczęła się przed nim cofać.

— Odejdź! odejdź! — mówiła głosem ochrypłym odpychając go rękami.

Katter, z kapeluszem w ręce, złożył ukłon pełen uszanowania i stanął jak osłupiały.

Widział przed sobą kobietę z obłąkanym wzrokiem, twarzą zmienioną i ustami drżącemi ze wzruszenia.

— Przepraszam panią — zaczął nieśmiało; — zdaje się, że moja obecność...

Przerwała mu odzyskując krew zimną równie szybko jak ją straciła.

— Oh! to pan musi mi przebaczyć. Podobieństwo pana do osoby, którą dobrze znałam, sprawiło mi wzruszenie.

Katter ukłonił się znów i uśmiechnął życzliwie.

— Osoba, o której pani mówi, nie żyje zapewne? — zapytał.

— A jednak, przychodzę do pani z poleceniem od tego człowieka...

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.